ROK I.

№ 52.

WARSZAWA.
17 (29) Grudnia
1866 roku.



PISMO NIEDZIELNE

DLA LUDU MIEJSKIEGO I WIEJSKIEGO.

W WARSZAWIE:	NA PROWINCYI W KRÓLESTWIE	W CESARSTWIE:
Rocznie . . rs. 1 k. 80 Złp. 12.	Rocznie . . rs. 2 k. 44 Złp. 16 g. 8.	Rocznie z kopertą rs. 4 k. 44 Złp. 29 g. 18.
Półrocznie „ „ 90 Złp. 6.	Półrocznie „ 1 „ 22 Złp. 8 „ 4.	Rocznie bez koperty rs. 2 k. 22 Złp. 14 g. 24.
Kwartalnie „ „ 45 Złp. 3.	Kwartalnie „ „ 61 Złp. 4 „ 2.	Półrocznie, połowa tegoż.

Prenumerować można **Zorzę**: w Warszawie w Redakcyi Nr 1582 lit. D. ulica Aleje Jerozolimskie, w Drukarni Ig. Krokoszyńskiego p. ulicy Krakowskie-Przedmieście Nr. 388, i we wszystkich kantorach Gazet; a na prowincyi w Królestwie po Stacyach pocztowych

OGÓLNE WADY LUDU NASZEGO.

Niechęć do wzajemnéj pomocy.— Skórki baranie.
(Dokończenie)

Dla tego was, parafianie mili, do siebie zaprosiłem, rzekł ksiądz Świętosław, bo przekonany jestem, że możecie sąsiadom dać małą pożyczkę na bydło robocze, a oni wam z podziękowaniem oddadzą.

— Nie bylibyśmy tam od tego, mój Dobrodzieju, powie stary Bartosz, tylko żebyśmy potém nie mieli kłopotu jakiego, bo albo oddać nie będą chcieli, a jak się będziemy upominać, to ten i ów jeszcze przeklinać będzie.

— Nie sądzę, moi ludzie, powie kapłan, żeby to nawet być mogło w mojéj parafii; znam moje owieczki, to ani tego przypuścić nie mogę. Żebyście zaś mieli wszelką pewność, to oni się w kancellaryi u Wójta Gminy podpiszą, że kupione bydełko jest za wasze pieniądze i wy za nie na jarmarku płacić będziecie; jakby więc który wzbraniał się wam częściowo upłacać, czy razem oddać i na czasie, jak się umówicie, to odbierzecie bydełko jako swoje, a oni do was rościć nie będą żadnéj pretensyi. Że zaś mogłoby komu i to bydlę upaść lub nie w takiéj być potém cenie, w jakiéj je kupicie, to już ja na siebie przyjmę obowiązek wynagrodzenia, czyli ja, poręczam za tych wszystkich gospodarzy.

— Mój Dobrodzieju, odrzekną oni, będziemy się starać oddać im w całości wyłożone pieniądze zaraz po zbiorach, najdaléj koło nowego roku, żeby zaś i jakąś mieli korzyść z tych pieniędzy, zadeklarujemy

się przyjść im w pomoc do żniwa po dni kilka, lub odrobimy sprzężajem.

— Niewielką ofiarę spokojném sumieniem przyjąć możecie, szanowni gospodarze, rzeknie pleban, chociaż pismo święte powiada: że *na lichwę daje Panu, kto ma litość nad ubogim*: to jest że Pan Bóg takiemu procent zapłaci w błogosławieństwie swojem.

— Dziękujemy Dobrodziejowi, powie Bartosz, za takie upomnienie, chętkać to bierze człeka coś zarobić, lecz kiedy widzimy, że ci sąsiedzi nasi są mniéj zamożni, my zaś bogatsi, gdy nie na handle żadne pożyczają od nas pieniędzy, ale dla pracy, to niegodnieby było i nie po chrześcijańsku, żebyśmy od nich jaki procent brać mieli; pożyczymy im chętnie bez żadnego ztąd zysku dla siebie, byle oni nam także chętnem sercem oddali pieniędze.

- Bardzo pięknie i prawdziwie po chrześciańsku myślicie, szanowni gospodarze, powie pleban, Bóg wam to stokrotnie odpłaci, a i wasi sąsiedzi do tém większego długu wdzięczności poczuwać się będą. Idźcie więc do kancellaryi Wójta Gminy, niech wam spisze taką deklaracyą, na któréj ja jako poręczający podpiszę się, żebyście byli spokojni o wasze pieniądze.

— Co tam, mój Dobrodzieju, po pismach, gdzie jest rzetelność i słowo Dobrodzieja, powie sędziwy Bartosz, znamy téż i naszych sąsiadów, to wiemy, iż naszego zaufania nie omylą.

— Tem lepiéj, tém lepiéj, powie kapłan, cieszy mnie to takie zaufanie; jak człek nierzetelny, to i z pisma się wyłże i po sądach jeszcze biedaka nawłóczy. Tak to nierzetelność wiele robi złego w kraju, bo jaki taki nieraz w nagłéj potrzebie drugiemu wygodzić się boi, nie chcąc się narażać na długie i kosztowne processa. Dawniéj ci to za poczciwych czasów to czapkami u nas pieniądze dawano w pożyczkę, a ten, co brał, dobrze rachował, żeby wszystko oddać poczciwemu sąsiadowi, lub nie jeden pan oddał klucze od kufra proszącemu o pożyczkę z owem słowem: *weź sobie waść, co ci potrzeba*; *jak będziesz miał, to oddasz, a jak nie oddasz, toć ci duszy nie zabiorę*.

Jakoś choć było mniéj pieniędzy, ale było ich dosyć, bo ich nikt nie zamykał, a w czasie potrzeby serce i kufry zaraz się otwierały. Dziś dużo pieniędzy, a każdy skarży się na ciężkie czasy, i rękę ściska, a ona nie chce puścić, co raz pochwyciła, ujmując i sobie od potrzeb i od potrzeb drugich. Jest więc ubóstwo większe, bo jest zasklepienie serca, twardość, nieużytość, skąpstwo.

Ludzie moi, pieniądz o tyle ma wartości, ile posługuje do zaspokojenia potrzeb swoich i braci. Jeżeli zaś zakopuje go kto i skrywa w ziemi przed ludźmi, doczeka się, iż usłyszy jak ów sługa: *wrzućcie go w ciemności zewnątrzne, tam będzie płacz i zgrzytanie zębów*.

O ile marnotrastwo jest szkodliwe, bo trwoni krwawą i ciężką pracę, o tyle skąpstwo jest obrzydliwem, gdy człowiek nie używa na dobre powierzonych sobie darów boskich,—tak przemawiał ksiądz Świętosław do swoich parafian. Cobyście powiedzieli o takim ojcu, któryby i sam nie jadł i dzieci morzył głodem, a zbierał pieniądze. Powiedzielibyście: że to okrutny człowiek, morderca własnéj dziatwy.

Tak samo, cobyście powiedzieli o takim ojcu, któryby mając grosz oszczędzony, zakopywał go w ziemię, a syna posłał do szkoły, morzył go tak samo głodem, nie dając mu pokarmu nauki i cnoty? Powiedzielibyście, że to skąpiec, który niegodzien jest ojcem się nazywać.

Cobyście powiedzieli o takim sąsiedzie, który widząc bliźniego w nagłej w potrzebie, sam ukrył w ziemię pieniędze, a nie dopomógł bratu? Powiedzielibyście, że ten człowiek nie godzien zwać się chrześcijaninem.

Widzicie więc, kochąni ludkowie, że na to nam Pan Bóg powierzył swe dary, żebyśmy ich na swoje i braci naszych dobro używali, żebyśmy nie odwracali oczu od cierpienia i nędzy, nie zamykali serca na wołanie sieroty, opiekowali się wdową, dopomagali w potrzebie będącym, *a tak będzie, iż od nas nie odwróci się oblicze Pańskie*.

Zróbcie więc, szanowni gospodarze tak,

jakeśmy tu uradzili, a *dobrego uczynku nigdy za życia, ani przy śmierci nie pożałujecie.*

— Zrobimy wszystko, co nam nasz ojciec duchowny polecił, rzekli wszyscy, bo wiemy, że wszystko, co nam czynić każe, jest zgodne z dobrem i zbawieniem naszem.

Ksiądz Świętosław uradował się mocno, że poczciwych ludzi z rąk lichwiarskich wyswobodził, i parafianom swoim dobre dał upomnienie. Czuwał ze swéj strony nad tém, żeby mniéj zamożni gospodarze przy pomocy swoich sąsiadów z biedy się podźwignęli, i aby myśleli wciąż o oddaniu pożyczki. Jakoż niektórzy częściowo, niektórzy zaś w całości po zbiorach tego i owego po trosze uprzedawszy, wypłacili się swoim sąsiadom, dziękowali im za pomoc a i proboszczowi swemu, że im tak dobrą dał radę.

Przyszli i zamożni do plebana z podzięką iż ich pouczył, jak mają na dobro i swoje i bliźnich używać tych powierzonych od Boga darów, a nie skrywać je jak dotąd, w skrzyniach lub zakopywać w ziemię.

— Tak, Dabrodzieju, rzeknie Bartosz, nic nam z naszych pieniędzy nie ubyło, mamy je w całości: ja pożyczyłem Wojtkowi 30 rubli, i oddał mi 30, a co się mi poczciwe człeczysko nadziękował i ciągle dziękuje, toć za największy starczy procent.

— Tak, moi ludzie, odpowie pleban, *dobry uczynek tu już na ziemi ma zapłatę*; a chociażbyś wdzięczności ludzkiéj nie doznał, bo i to często bywa, to ci Bóg zapłaci jeszcze sowiciéj. A sumienie téż człowieka czyli to mały skarb?

— Oj, największy, Dobrodzieju, powie Bartosz, żeby tam człek i pełną skrzynię miał pieniędzy, jak go gryzie robak sumienia, to mu niemiło, kiedy zaś człowiek zrobi komu co dobrego, jak to nam Dobrodziéj kazał dopomódz sąsiadom, to mi się zdaje, że choćby mu i pieniędzy nie oddał, to taką w sumieniu człek czuje lubość, tak mu jakoś dobrze, jakby już był w niebie za życia.

— Widzicie więc moi ludzie, rzeknie kapłan, jak to Pan Bóg pociąga nas do dobrego, jak to już tu na ziemi uszczęśliwiać nas pragnie, gdybyśmy się na tém rozumieli.

— To prawda, mój Dobrodzieju, powie Bartosz, im dłużéj żyję, tém dowodniéj widzę, że dobrym i tu już na ziemi dobrze, że grzesznicy i zbrodniarze piekło noszą w sobie tu na ziemi, a płomienistszego wyglądają po śmierci.

— A przecież widzimy, iż są tacy niebaczni, których Pan Bóg ani dobrém, ani przeciwnościami do siebie pociągać nie może.

Dobrze, moi parafianie, że wy żyjecie zdala od zgorszenia świata, lubo i tak czuwać nad sobą powinniście, żebyście nie wpadli w pokusę. Oto i w tym razie: dobrze jest pracować, zbierać, oszczędzać, lecz jakby znów człowiek tylko zbierał i zbierał pieniądze, a o wszystkiem zapomniał, i sobie i dzieciom i sąsiadom pierwszych odmawiał potrzeb, wyszedłby na chciwego skąpca i duszę by swoję zatracił. Kiedy zaś *po bożemu* tych darów boskich używa, to siebie i drugich dokoła uszczęśliwiać może.

— A cóż myślicie zrobić z temi pieniędzmi, któreście od sąsiadów pożyczone odebrali? zapyta pleban.

— Otóżeśmy umyślili prosić Dobrodzieja aby nam kupił kilka kwitków szlacheckich, powie Bartosz.

— To zapewne chcecie powiedzieć listów zastawnych, powié pleban, choć możeście je dobrze kwitkami nazwali.

— Tak Dobrodzieju, nie wiemy tam, jak się tam zowią, ale mniejsza o nazwisko.

— Dobrze, moi ludzie, żeście do mnie z tem się zgłosili, bo to trzeba wiedzieć, gdzie i od kogo kupić, żeby czasem nie kupić zgubionego lub ukradzionego.

— Ja też to mówiłem do sąsiadów, rzeknie Bartosz, chodźmy do Księdza Proboszcza, to on nam poradzi, bo sami nie wiemy jak sobie w tém począć.

— Zawsze trzeba jechać do większego miasta, a kupować od znajomych sobie czy to kupców, czy innych osób, którzy dają zaświadczenie, że taki numer listu sprze li. Ja wam to, moi ludzie, sam chętnie ułat żebyście już na przyszłość nie chowali niędzy pod przycieś, a mieli w ręku pieni

pewny, który choćby się spalił, albo wam go kto ukradł, albo myszy nadjadły, byleście wiedzieli dobrze numer, to wam drugi podobny wydadzą i nic nie stracicie.

—Jaki to dobry pieniądz, mój Dobrodzieju, i pożyteczny, a myśmy dotychczas nie wiedzieli!

— Mówiłem ci ja o tém nieraz, ale widziałem, że wielu z was ramionami ruszało i wierzyć nie chcieli.

— Dajcie mi więc przy świadkach jedni i drudzy, co macie grosza oszczędzonégo, a ja wam na przyszłą niedzielę oddam listy po 30 lub 75 rubli, ile kto mieć będzie; zapiszę sobie potém wasze numera i co pół roku powiem wam, czy którego list niewylosowany; kupony zaś sami sobie co pół roku odstrzygać będziecie; dla tego zowię to żartobliwie *strzyżą baranów*, gdyż te listy przygotowane są ze skóry baraniéj dla większéj ich trwałości. I wy przeto w skrzynkach waszych będziecie mieli baranki, które co pół roku strzydz będziecie.

— Zabawnie to, proszę Dobrodzieja, ale dobrze nazwano, rzeknie Bartosz: dziękujemy Dobrodziejowi i przepraszamy za fatygę, rzekną wszyscy, skłoniwszy się kapłanowi.

— Moi ludzie poczciwi, co tylko mogę, wszystko dla was w każdéj chwili uczynić jestem gotów. *Pracujcie i proście Boga*, a on wam błogosławić będzie we wszystkiem. Bywajcie mi zdrowi, ludzie moi.

— Bogu oddajemy, odrzekli gospodarze odchodząc do domów swoich.

*S**.

SKARGA DZIEWCZĘCIA.

O! mój Boże, mocny Boże!
Com ja zawiniła,
Żem ja się tak ubożuchną
Na świat narodziła.

*

—Nie frasuj się, moje dziecię,
Jest—ci Bóg na niebie;
Ma on jeszcze tyle bogactw,
Że da i dla ciebie.

*

Jeno trza go pięknie prosić,
A przytem pracować;
Nie będzie téż Pan Bóg taki,
Żeby ci żałować.

Teofil Lenartowicz. (*)

Słówko o sile i Siłomierzach.

Co jest siła? Co jest ruch? Gatunki siły, działania jéj i zastosowanie mechaniczne.

Siła jest przyczyną wszelkiego ruchu. Każdy z nas pojmuje, co jest ruch, nie każdy jednakże umiałby objaśnić znaczenie tego wyrazu. Ruch ciała jest to stan, w którym ciało to ulega zmianie położenia, czy to w całéj swéj massie, czy to w swych częściach.

Zarówno ciało twe ulega ruchowi, kiedy biegniesz, lub płyniesz kąpiąc się w wodzie, jak i wtedy, gdy siedzisz spokojnie na bryczce lub czółnie, a nawet i kiedy leżysz na ziemi, która jako część wszechświata biegnie po swojéj drodze, dokonywając obrotu dziennego i rocznego i unosząc cię ze sobą podobnie jak bryczka lub łódka, na których siedzisz, a wraz z któremi zmieniasz położenie swoje względem drzew przydrożnych, lub brzegów rzeki, niby to przed tobą uciekających.

Tylko że ruchu sprawionego przez bieg łódki lub bryczki, a tém bardziéj przez bieg ziemi, nie czujesz wyraźnie; to zaś z tego powodu, iż porównywając odległość swego ciała od przedmiotów najbliższych ciebie, nie spostrzegasz, żebyś położenie zmieniał; rzeczywiście gdy siedzisz spokojnie na ławce łódki, lub koźle bryczki, albo też leżysz wygodnie na murawie, nie to zmieniasz położenia względem kozła, ani też trawnika, na którym spoczywasz, zmieniasz je przecie

(*) Wyjątek z książeczki prześlicznej wyszłej w r. 1862 p. n. *Piosenki Wiejskie dla Ochronek.*

względem brzegów drogi, po któréj jedziesz, albo względem gwiazd, które z każdym obrotem dziennym ziemi coraz inne się okazują, jakkolwiek nie każdy to spostrzega. Tym sposobem nieraz ruch ciała przedstawia nam się jako spoczynek pozorny. A cóż dopiero powiedzieć o ruchu cząstek składających dane ciała. I tak. Czy kto nazywa ruchem ciała wstrząśnienie, jakiego się doznaje przy kichnięciu lub zakaszlaniu, albo unoszenie się klatki piersiowéj przy oddychaniu, albo tém bardziej lekkie drganie wywoływane w ciele naszém skutkiem krążenia krwi i pulsowania? A przecież we wszystkich powyższych razach ciało choćby mało co, choćby na chwilę, wychodzi z położenia, jakie miałoby, gdyby w niém żadne czynności nie zachodziły, żadna nie działała siła. A kiedy woda krzepnie na lód, albo sadło roztapia się w szmalec, albo cukier rozpuszcza się w herbacie... czyż cząstki wody, sadła, lub cukru nie ulegają ruchowi? Czyż kiedy sprężyna zgina się w pałąk, żelazo płaszczy się na blachę, albo miedzi słupek wyciąga się na drót, czyż cząsteczki tych metali zostają w położeniu, jakie w pierwszéj chwili miały, czyż zmiana takowa w położeniu cząstek nie jest ruchem?

Jest...tylko że ruch ten, na zbyt małéj przestrzeni, nie podpada tak wyraźnie pod oczy, z tąd nie jest zauważanym. Ruch taki jednak między cząstkowy uważanym i badanym jest, a mianowicie przez osobną naukę zwaną *fizyką*. Nauka ta, uważając wszelkie ruchy jako skutki wypływające z działania sił w naturze, odpowiednio do charakteru jaki przedstawiają, wyprowadziła wnioski o charakterze sił istniejących w naturze i podzieliła siły te na kilka rodzajów. Ważniejsze z tychże są: 1) siła *przyciągania*, która odpowiednio do przestrzeni, na jakiéj działa zowie się *siłą spojności* (gdy spaja cząstki jednego ciała); siłą *powinowactwa chemicznego* (gdy spaja cząsteczki ciał różnorodnych, wiążąc je w jedno ciało *np.* wiążąc pomięszane z sobą żelazo i witryoléj w jedno ciało). powstające z nich, a zwane koperwasem; wreszcie taż siła przyciągania zowie się *siłą ciężkości* (gdy uważana jest jako siła ciągnąca ciała do upadku na ziemię) albo *siły powszechnego ciążenia czyli attrakcyi* (gdy uważa się jako utrzymująca w wzwiązku wszystkie ciała niebieskie, mianowicie gwiazdy, planety, komety i t. d.). 2). *siła ciepła* sprowadza przedewszystkiem rozgrzewanie się i rozszerzanie ciał. 3). *siła elektryczności*. 4). *magnetyzmu*. 5). *światła*, znane są w ogóle ze swych skutków, niełatwe jednak do opisania w krótkich wyrazach. Z resztą nie idzie nam w tej chwili o działanie sił fizycznych, lecz o mechaniczne t. j. jednorazowo czynne i działające na massy a nie na cząsteczki. Siła mechaniczna może być każdego rodzaju siłą, zarówno jedną z sił naturalnych powszechnych, o których dopiero co wspomnieliśmy, jak niemniéj siłą ludzką, lub zwierzęcą. Zastosowywa się ona zazwyczaj do machiny, za pośrednictwem któréj działa, i ważną jest dla nas w działaniu mechanicznem, nie ze względu na naturę, jaką posiada, lecz ze względu na ilość ruchu, jaki może sprowadzić.

Ta to ilosć ruchu, z któréj wnosimy znów o wielkości siły, ważną jest dla każdego: zarówno dla prostego robotnika, jak i dla uczonego mechanika. Mierzy się ją w najrozmaitszy sposób; przywiedziemy tu jednak tylko kilka sposobów najprostszych, a zarazem najwięcéj zasadnych. I tak:

Najprostszém ocenieniem wielkości siły jest obrachowanie jéj na wagę. Może to jest niejasnem na pierwsze wejrzenie, jednakże zawsze prawie możliwem. Boć z resztą i dość zwyczajnem jest w zastosowaniu. Ot! jeżeli probujecie się we dwóch, toć nie raz dla wymiarkowania wzajemnéj siły, udajecie się do prostego środka.

„Sprobujmy, powiadasz jeden do drugiego, kto więcéj uniesie? I jeżeli jeden porwie w ręce 200, drugi zaś 250 funtów, to nazwa silniejszego pozostaje przy tym, który uradził 250 funtom. Sposobowi jednak takiego wypróbowania sił sami nie dowierzacie; jest on prostym, ale nie zupełnie zasadnym, powiadacie i słusznie, że można sobie pomódz sztuką.... albo też, że się udało komuś

przedstawić za mocniejszego, ale.... niechby wżiął ciężar inaczéj... albo niechby go uniósł wyżéj.... albo niechnoby poprobował, kto dłużéj poniesie... nie wytrzymałby!

Otóż to, w działaniu mechaniczném, chodzi właśnie o to, jak *daleko* siła poradzi i jak *długo*, a z tąd, dla wymierzenia danéj siły, należy wziąść pod uwagę następujące okoliczności: 1, ile bierze massy, 2, jak daleko ją unosi i 3 w jakim czasie. W mechanice też przyjęto obliczać się (rzadko tylko na uwagę) zazwyczaj na tak zwaną *funto-stopę. Funto-stopa* oznacza siłę podnoszącą 1 funt na 1 stopę w 1 sekundę. Praca, jaką wykonać zdoła człowiek, równa się 80 kilku funtostopom; zaś 685 funtostóp oznacza pracę mechaniczną, do jakiej starczy siła jednego konia. Nadmienić tu wreszcie wypada o przyrządach praktycznych używanych do mierzenia sił,— czyli o tak zwanych *siłomierzach*, czyli *dynamometrach*. Najkrótsze z nich urządzają się ze sprężyny. — Sprężyna ta albo zwinięta jest ślimakowato i wpuszczona w rurkę metalową, w której może być ściskaną za pomocą odpowiedniego stępla, przyczém za pomocą łączącej się ze sprężyną skazówki odznacza się jednocześnie wielkość siły ściskającéj, — albo też zgięta jest ona pod kątem i opatrzona na jednym ze sterczących końców podziałką łukowatą, po któréj posuwać się może drugi wolny koniec, ustępujący pod naciskiem na sprężynę. Jest wiele innych jeszcze siłomierzy, najpowszechniejsze jednak są sprężynowe; gdyż najłatwiejsze do zrobienia,—wszystkie zaś mierzą probowaną siłę, na zasadzie tej, że sprężyna każda zgina się tem więcéj, im większéj ulega sile cisnącéj.

NA ZŁODZIEJU CZAPKA GORE.

Powiastka.

Było to dawno — o! dawno — może sto a może i dwieście lat temu, — w Sandomierskiej ziemi, co to tak szeroko słynie swoją przenicą, — stał stary bardzo stary zamek. Pan wojewoda, — pan, jak to mówią, całą gębą, żył w tym zamku z licznym dworem. I dobry to był panisko, co się nazywa — kochali go też ludzie jak ojca. Ale i dobrych ludzi Bóg czasem nieszczęściami probuje i pan Wojewoda po długiej słabości stracił żonę, którą kochał nad życie, nad wszystko. To też po całych dniach przechadzał się ów wdowiec bezdzietny po pustych komnatach, troskliwie pielęgnując najdrobniejsze po nieboszczce pamiątki. Ale już najmilszą mu był późniéj pamiatką piękny pierścień z kosztownym w środku kamieniem; który od żony jeszcze na zaręczyny dostał. To też wyobraźcie sobie, jakim gwarem zawrzał stary zamek, gdy razu pewnego niepojętym sposobem pierścień z palca pańskiego zniknął i nie można było żadnym sposobem dojść, kto się takiego niecnego występku dopuścił. Pana Wojewodę żal straszny ogarnął, porozsyłał posłańców z doniesieniem do złotników, aby takiego a takiego pierścienia nie nabywali, — ogłosił wielką nagrodę temu, kto złoczyńcę ujmie lub choć wskaże, tak drogą zgubę. Ledwie kilka dni minęło, gdy jakiś owczarz z pobliskiej wioski, który na okolicę słynął z swoich sztuk niby czarodziejskich, zgłosił się do zamku i oświadczył, aby mu tylko dano trzy dni wypoczynku w największych wygodach, a ręczy, że wskaże, gdzie się owa zguba znajduje. Naturalnie, że przyjęto go z otwartemi rękoma. Pan Wojewoda wprawdzie jako człowiek gruntownie wykształcony nie chciał z początku wierzyć, ale przywiedziony do rozpaczy, gdy wszelkie inne środki wynalezienia złodzieja okazały się daremnemi, wyznaczył owemu owczarzowi osobny i odosobniony pokój w zamku, i polecił służbie wszelkie jego rozkazy natychmiast wypełniać. Owczarz to był filut wielki, — wiedział dobrze, że nic nie wykryje, ale myślał sobie „I cóż mi Wojewoda zrobi? powiem, że mi się nie udało, — głowy mi za to nie urwie, a chociaż nagrody nie dostanę, ale co się najem i napiję przez te trzy dni, to będzie moje i nikt mi tego nie odbierze. To też wymyślał sobie najdziwaczniejsze i najdroższe potrawy

i przysmaczki, pił wyborne stare wino i cały Boży dzień leżał na miękkiem łożu, paląc fajkę i śmiejąc się zgłupoty i łatwowierności ludzkiej. Jednakże w zamku niewszyscy z jego przybycia byli zadowoleni, — zaraz pierwszego dnia w nocy na krużganku zamkowym zeszli się trzej ludzie i niespokojnie coś między sobą radzili. A był to lokaj wojewody Jan, stangret Jakób i kucharz Józef, a dla czego byli tak niespokojni, to się z ch rozmowy dowiemy.

„Licho wie, na co ten owczarz tu przyszedł! jeszcze biedy ludziom narobi; —zaczął mówić kucharz. „Drwię sobie z niego, odrzekł na to stangret, — nie wierzę w jego czarodziejstwo i zaręczam, że nas nie wyda. „Łatwo ci tak mówić, mój Jakóbie, odpowiedział lokaj, ale żebyś widział z jaką pewnością bestja się przechwala, że za trzy dni złodzieja wymieni, toby ci skóra zadrżała. „Pocoby mi drzeć miała — rzekł na to znów Jakób, jać go przecież z palca nie ściągał. „Kto ściągał to ściągał, odpowiedział Józef, zawsze i my równie winni jak Jan — bom ja go namówił a tobie daliśmy do schowania. „I mówicie, — zapytał Jakób lokaja, że owczarz tak pewny siebie. „Powiadam wam, odpowiedział zapytany, — że ja już zaczynam wierzyć, iż on wszystkiego dojdzie. „I cóż on cały dzień robi? „Je, pije, każe sobie, Bóg wie nieco, podawać i przewala się na łóżku. „To on, widać, w nocy będzie czarodziejstwa robił. „Wiesz co, Janie, idź ty pod jego drzwi i posłuchaj, co też ten bestja robi?

Janowi dwa razy nie trzeba było powtarzać; pobiegł przez korytarz i stanął pod drzwiami pokoju owczarza. Nasz owczarz tymczasem po całodziennej hulance, rozebrał się, położył na miękkiej pościeli — przeciągnął się, ziewnął i przypominając sobie, jak rozkosznie już jeden dzień spędził. „No, to chwała Bogu, już jeden! — zawołał.

Na głowie Jana włosy się podniosły, wrócił co tchu do swoich towarzyszy, i opowiedział, co słyszał: „Przepadłem już, przepadłem! mówił — ledwie przyłożyłem ucho do dziurki od klucza, gdy ten czarodziej zawołał: oto już jeden!.

Przerazili się wspólnicy złodzieja i rozeszli się co prędzej. Na drugi dzień znów wieczorem powtórzyło się to samo, tylko teraz już nie Jan ale kucharz poszedł podsłuchiwać i znów. „No, to chwała Bogu już drugi, usłyszał.

Możecie sobie wyobrazić, co się działo w sercach tych łotrów, gdy im to drugie, swoje znów zdarzenie kucharz opowiedział. W nocy dnia trzeciego, Jakób, który towarzyszom jakoś nie dowierzał, sam poszedł pod drzwi owczarza. „No, to chwała Bogu już i trzeci — i skończyło się! zawołał właśnie owczarz, żałując w duchu, że się już jego rozkoszne życie skończyło. Szybko się złodzieje naradzili między sobą: widocznie już wszystkich trzech poznał, tak sobie przypuszczali bo jak to mówią na złodzieju czapka gore. Uciekać nie było sposobu boby ich połapali; nie było więc rady jak, udać się z pokorą do Wojewody o przebaczenie ich występkowi, co też uczynili, zwróciwszy mu drogocenną pamiątkę — Wojewoda przebaczył, lecz dłużej trzymać złoczyńców na służbie nie mógł.

Z. Józefowicz.

RÓŻNE-ROŻNOŚCI.

W Ochronie 9tej imienia X. Baudouina przy ulicy Długiej, w dniu 23 Grudnia w Niedzielę, odbyło się w obec wielu gości *rozdanie kolęd*. W sali ochronnej zastawionej stołem z dwoma drzewkami sośninek, na których gorzały świeczki, a jabłka i pierniki nęciły wzrok dziatek tak jak i te kolędowe podarki, które były rozłożone na stole, akt ten rozpoczął stosowną przemową X Kanonik Lipiński. Następnie dzieci w liczbie przeszło 100 odśpiewały miłym i harmonijnym głosem pieśń kolędową, która każdemu tak do duszy przemawia, kto ceni własne pamiątki. Poczem po złamaniu się opłatkiem nastąpiło rozdanie z daru opiekunek pierników, jabłuszek i orzeszków, oraz nagrody 10 rubli dla Jodysa jako najstarszego uczestnika, w kassie Groszowej

W końcu troskliwy opiekun ochronki p. Jan Gautier rozdał między uradowane dzieci książeczki, to z biblioteczki 10 groszowej pochodzące, to pióra Maleczewskiej będące, autorki powieści: „Gdzie Bóg mieszka.“ O, jakże niejednemu, dla nabrania serca, radzić by można, aby choć raz do roku oderwawszy się na chwilę od szumu i pustot, wpatrzył się w podobnie rzewny obrazek czynnej, bezinteresownej litości i wielkiej uciechy, jaką ta cnota wywołuje w gronie osieroconych i biednych dziatek!

KUMOSZKA CAŁEGO ŚWIATA



Jestem, do usług Państwa, wdowa Bonifaca; nazwiska nie powiem, ale przezywają mnie „kumoszką całego świata“.

Niech i tak będzie! — niech sobie tam gadają, co im ślina na język przyniesie, — i ja nie lubię ust zamykać na kłódkę, więc zgoda między nami. — Bo właśnie nie otem chciałam mówić.

— Byłam, właśnie, jak to mówią, na świeżem powietrzu, — z wszystkiemi kumami mojemi nagadałam się po uszy. Oj! oj! mam też nowinek całą torbę, aż mię język świerzbi, — ale właśnie co ja to miałam powiedzieć ... a! po paru latach zatęskniłam jakoś do mojej Warszawy — do tego wielkiego ołtarza. — A z ołtarza — przypominam sobie właśnie, tego szczura w bajce (bo muszę się państwu wygadać, że i czytać też umiem) tego szczura, mówię, co siedział w kościele na ołtarzu i myślał, że to jemu tak kadzą z trybularza, nie przymierzając, jak niejeden z Warszawy myśli, że Warszawa dla niego tylko stworzona, i że cóś już znaczy, jak tylko się na prowincyi pokaże! Ale co mi tam do tego!

— Ja nie to chciałam mówić, tylko, że oto, *stary rok* się skończył. Ja go tam nie żałuję. Męczył nas cholerą, głupstwami, drożyzną, powodziami gdzieindziej, tylu kradzieżami, — bieda wszędzie, nosy na kwintę pospuszczane, — niech go tam kaczki zdepczą!

— Ale zaczyna się *nowy*. Aj! aj! dopieroż to podchmielonych czupryn, i zataczających się nóg moich kmotrów napotkam, aż miło! Ale właśnie, nie to chciałam powiedzieć— tylko, że nigdy jeszcze tyle nie pisali, nie głosili na wszystkie strony o gwiazdkach, kolędach, podarkach, i upominkach, i nigdy nie zdarzyło mi się widzieć za *oknami* sklepów, tylu dobrych, roztropnych dzieci i tylu rozumnych gadających zwierząt, tylu świecideł i świecidełek co wtym roku, — a przy tem różnych poczwar skakających, wykrzywiających się, aż włosy na głowie powstają! Jabym się bała swoim dzieciom (dobrze że ich nie mam) takie straszydła pokazać, żeby się tak samo nie powykrzywiały jak one. I myślę też sobie: za granicą, jak słyszę, jeszcze lepiej umieją (trąbić na cztery strony świata o swoich cudownych towarach. Ale co mi tam do za— granicy!

— Ja chciałam tylko powiedzieć: dobrze to, że każdemu teraz wolno sprzedawać po ulicach mięso, co jest tańsze od tego w jatkach o kilka groszy na funcie. Ale cóż? kiedy jak moja kuma, poczciwa Tomaszowa, kupiła takiego mięsa na Trębackiej ulicy z wózka od jakiegoś pachciarza, a potem go do domu przyniosła, to funt nie tutejszy zmalał jakoś przez drogę, czy co?.... o trzecią część od tutejszego funta. Pomieniał się stryjek z siekierką na kijek! pomyślałam sobie,— ale co mi tam! Ja tylko chciałam życzyć Państwu z tym *Nowym Rokiem* wszystkiego lepszego,— i kwita! a przytem powiedzieć do **widzenia**!

Zagadka.

Dla czego mówimy, że to nieszczęście,
kiedy zając przeszedł nam drogę?

Bo byłoby szczęściem, żeby już był u nas upieczo-
ny, na półmisku.

Znaczenie przeszłej zagadki: ***Stryj.***

Redaktor i Wydawca ***Józef Grajnert.***—w drukarni I. Krokoszyńskiego.—Za pozwol. Cenzury Rządow.